

Marek Tarnowicz

ROZBITE IMPERIUM

TOM III

NAABAR

PATRON MEDIALNY



*Brama
Fantazji*

Marek Tarnowicz

ROZBITE IMPERIUM

Tom III

NAABAR

BRAMA FANTAZJI

Redakcja Anna Wołodko Mint Concept

Skład DTP: Joanna Bianga

Projekt okładki: Joanna Bianga na podstawie pomysłu autora

Copyright © by Marek Tarnowicz

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki
jest możliwe tylko na podstawie pisemnej zgody autora.

Wydanie I

ISBN 978-83-66192-13-3

Dziękuję Panu Bogu za wytrwałość.

*Niemiec, Moskal nie osiędzie,
gdy jąwszy pałasza,
hasłem wszystkich zgoda będzie
i ojczyzna nasza.*

*Na to wszystkich jedne głosy:
„Dosyć tej niewoli
mamy Raclawickie Kosy,
Kościuszkę, Bóg pozwoli”.*

(pominięte zwrotki polskiego hymnu „Mazurek Dąbrowskiego”)

To był wyjątkowy nów. Księżyc był jedynie cieniutką linią i prawie nie było go widać na niemal bezchmurnym niebie. W grobie na cmentarzu zniknęła całkowicie ziemia i błysnęło z tego miejsca mocne światło. Magiczna moc użyta do powiększenia portalu sprawiła, że powstało silne zawirowanie, które wprawiło w ruch warstwy powietrza. Z początku drobiny pyłu i niewielkie fragmenty liści zakręciły się w miniaturowym wirze, lecz kilka sekund później powstało o wiele większe zjawisko atmosferyczne, które poruszyło koronami najbliższych drzew. Wir kręcił się z coraz większą siłą i prędkością, wciągając w siebie coraz rozleglejsze masy powietrza, a tym samym powiększając swoje rozmiary. Powstałe zjawisko zwróciło uwagę obserwatora przed monitorem i zameldował o tym przełożonemu.

– Ogłoś alarm! – krzyknął dowódca grupy uderzeniowej.

Projekt zapoczątkowany przed kilkudziesięciami dniami przez wampiry mógł być zagrożony, a on pożegnałby się z tym światem szybko i boleśnie, gdyby do tego doszło. Dwa tuziny ludzi wsiadło do furgonetek, które z włączonymi światłami specjalnymi i na sygnale pojechały w kierunku cmentarza.

– Melduj, co widzisz – powiedział dowódca grupy do obserwatora.

– Wir łamie drzewa – usłyszał.

– Dobra. Jak tylko coś się zmieni, od razu...

– Wiatr ucichł – przerwał dowódcy obserwator – i z tego miejsca świeci mocne światło – dodał.

– Przyjąłem. Jestem...

– Ziemia się wokół tego miejsca poruszyła – obserwator przerwał mu ponownie. – Cholera...!

– Co jest?!

– Coś stamtąd wylazi!

– Co to jest, coś...?!

– Widzę jakiś wielki łeb z otwartym pyskiem!

– Szlag! Możemy nie zdążyć! Poderwij śmigłowce! – padł rozkaz.

Sulteni przeprawiali się do tego świata z gadami, które miały im ułatwić szybkie dotarcie do samego serca Afryki. Olbrzymie gady z trudem przeciskały się przez zbyt mały dla nich portal. Ryczały przeraźliwie, gdy ich ciało ledwie się mieściło, a mimo to były zmuszane do przeciskania się przez ograniczoną przestrzeń. Ryki kolejnych stworzeń trwały nieprzerwanie, bo te, które już były po drugiej stronie ze swoimi jeźdźcami, mimo swobody nadal ryczały przeraźliwie, gdy pod wpływem magii ich uszkodzone bądź połamane kości zrastały się ponownie w jedną całość. Gady, kręcąc się w kółko wokół portalu lub drepcząc tam i z powrotem, niszczyły w swoim zasięgu wszystko, czego nie zniszczyło tornado. Z nie mniej głośnym hukiem pękały kamienne płyty grobów i pomniki. Od uderzeń ogonami rozlatywały się grobowce oraz okoliczne, jeszcze niepołamane drzewa. Poryta długimi szponami ziemia i całe otoczenie sprawiało szokujące wrażenie. Daleko, bo poza zasięgiem gadzich uszu, wystartowały helikoptery. Część wojowników dosiadła swoich wierzchowców. Te pod wpływem czaru zapomniały o bólu, który dopiero co przeszły, i machając mocno błoniastymi skrzydłami, wzniosły się wraz z jeźdźcami w powietrze. Niewielki oddział rozpoczął patrolowanie obszaru, gdzie odbywało się przejście, aby zapobiec ewentualnym atakom. Ci jako pierwsi najpierw usłyszeli, a potem dostrzegli nadlatujące śmigłowce. Pilot jednej z maszyn odpalił raketę, celując w miejsce, gdzie na cmentarzu emanowała magiczna luna. Z jakiegoś nieznanego powodu pocisk niespodziewanie zmienił tor lotu i uderzył w cmentarny mur. Potężny huk zagłuszył ryki gadów dochodzące z nekropolii, a wyrzucone siłą eksplozji setki kawałków kamiennych cegieł zasypały najbliższe otoczenie. Kawałki wypalanej gliny niczym odłamki pocisku skosiły wszystko na swojej drodze, niszcząc przy tym kilka najbliższych pomników i groby.

*

Wojownicy krążący nad tym miejscem wyjęli z olstrów przy siodłach metalowe przedmioty do złudzenia przypominające duże kamertony. Śmigłowców jeszcze nie było widać, ale gady już słyszały niepokojący hałas wywołany kręcącymi się z olbrzymią prędkością wirnikami. W tym czasie jeden z roślejszych Sultenów bardziej zorientowany od innych, z czym mają do czynienia, dosiadł swojego latającego wierzchowca. Baraden kierowany zdecydowanymi ruchami, machając błoniastymi skrzydłami, zrobił kilka kroków przed siebie, po czym wzniosł się w powietrze. Krążąc nad cmentarzem, nabierał wysokości. Zanim sulteński czarownik doleciał do krążącego w powietrzu niewielkiego oddziału, pilot śmigłowca odpalił kolejną raketę. Ułamek sekundy później to samo zrobił pilot drugiej maszyny. Oba pociski pomknęły w stronę portalu, skąd wychodził następny gad. Czarownik coś krzyknął i zrobił gest ręką. Obie rakiety zmieniły kierunek lotu i uderzyły w ziemię daleko przed cmentarzem. Eksplodując, wyrwały z powierzchni ulicy kawałki asfaltu wymieszane z betonem. Gdy lecący czarownik był już w pobliżu swoich ludzi, jeden z pilotów wycelował do krążących nad cmentarzem stworzeń z szybkostrzelnego działka. Okamgnienie później nacisnął spust broni. Seria piętnastomilimetrowych pocisków pomknęła do celu. Lecące z ponaddzwiękową prędkością kule uderzyły z precyzją w Baradena i jeźdźca. Ciężko ranne stworzenie ryknęło głośno z bólu i strachu, po czym runęło w dół. Podczas spadania przez sekundę było nadal ostrzeliwane, a gdy uderzyło łbem w cmentarny mur, było już martwe. W nieco lepszym stanie był jeździec. Trafiły go co prawda dwa pociski, lecz szczęśliwie dla niego przebiły jedynie mięśnie tuż nad pachą prawej i lewej ręki. A dzięki temu, że Baraden upadł na

brzuch, nie odniósł żadnych innych obrażeń. Sulten z trudem się odwiązał od siodła. Zsunął się z niego i stanął na nogach. Od dowodzącego nimi czarownika zależało, czy wróci na swój świat, czy też poleci z pozostałymi dalej. Nie mając wyjścia, ruszył wolno na teren nekropolii. Po trafieniu stworzenia piloci śmigłowców rozdzielili się, bowiem gady rozpierzchły się na wszystkie strony. Zaczęło się polowanie.

– Co ty do cholery robisz, Omega Jeden?! – zawołał operator. – Twoim zadaniem jest zniszczenie portalu! – powtórzył rozkaz.

– To jest niemożliwe. Jakimś sposobem strącają wystrzelone pociski – poinformował wywołany pilot.

– Masz zniszczyć portal, Omega Jeden, a ty, Omega Dwa, zabij je wszystkie – polecił operator.

– Zrozumiałem – potwierdził pilot pierwszego śmigłowca.

– Zrozumiałem – potwierdził drugi pilot.

Każdy z nich zajął się wykonaniem swojego zadania. Pilot Omegi Jeden miał blisko do celu. Zrobił skręt, gdy nagle helikopter wpadł w ledwie wyczuwalną wibrację. Kiedy wychodził ze skrętu na prostą, pchnął lekko drążek, aby wycelować rakiety w oświetlającą wszystko lunę portalu, lecz maszyna zaczęła drżeć na tyle mocno, że miał problem z utrzymaniem na celu celownika. Ułamek sekundy później z instalacji elektrycznej przez szczeliny zabudowanego pulpitu zaczął się wydobywać dym.

– Baza! Mam problem – zameldował przez radio. – Instalacja mi się smaży.

– Strzelaj, do cholery! – krzyknął operator.

– Ale... – Przerwały mu wydobywające się ze szczelin języczki ognia.

– Na co czekasz?!

– Mam pożar na pokładzie! Wracam do bazy! – wykrzyknął, sięgając jednocześnie po gaśnicę.

Zanim uruchomił gaśnicę, coś za jego plecami głośno strzeliło, a wraz z tym stracił możliwość sterowania śmigłowcem. „Szlag trafił hydraulikę!”, przemknęło mu przez myśl.

*

Sulteński czarownik po strąceniu pierwszego śmigłowca, który spadł na niezbyt odległy od nekropolii las, skierował swojego gada w kierunku, gdzie poleciała druga maszyna. Z daleka doleciały do tego miejsca dźwięki jadących na sygnale pojazdów. Sulten zwrócił głowę w tamtym kierunku. Gdy ocenił, że w tej chwili nie im nie grozi z tamtej strony, poleciał dalej. Tymczasem ludzie w autach już zdążyli poznać sytuację od operatora z centrum dowodzenia.

– Zakładać noktowizory i po wyjściu z wozów strzelać do wszystkiego, co się rusza – rozkazał dowódca grupy uderzeniowej.

Wszyscy przyjęli to bez żadnych zastrzeżeń. Niespodziewanie w pierwszą furgonetkę trafiło potężne wyładowanie energetyczne. Kula oślepiającego światła odbiła się od dachu pojazdu i spadła na ziemię, gdzie eksplodowała, rozlewając się w energetyczną kałużę wypełnioną wyładowaniami energetycznymi pełgającymi po jej powierzchni. Na szczęście nie stanowiło to zagrożenia dla pozostałych pojazdów jadących z tyłu. Płynna energia dopłynęła do krawężnika i straciła swój pierwotny impet, rozplywając się wzdłuż niego. Nim auta przejechały kolejnych kilkadziesiąt metrów, uderzyły w nie już nie pojedyncze takie same pociski, a po kilka naraz. Na dwóch pojazdach energetyczne pociski eksplodowały, rozlewając się po karoserii. Efekt był natychmiastowy, bo okamgnienie później, gdy tylko otworzono

drzwi i ludzie zaczęli wyskakiwać ze środka, kolejno zaczęły wybuchać zbiorniki z paliwem. Ci, którzy nie odnieśli obrażeń, ukrywali się za dostępnymi w tym miejscu osłonami, szukając wzrokiem napastników. Wkrótce po ich zlokalizowaniu rozległy się wystrzały. Krótkie serie przeszły powietrze w drodze do słabo widocznych w powietrzu celów. Z oddali doleciał do nich huk potężnej eksplozji. To wybuchły zbiorniki z paliwem drugiego śmigłowca, który rozbił się na ziemi. Z różnych miejsc zaczęło też dolatywać do grupy uderzeniowej głośne wycie oraz groźne powarkiwanie.

– Uwaga! Zbliżają się wilkołaki! – dowódca poinformował wszystkich podwładnych.

Z góry uderzyły w ich pozycje kolejne energetyczne pociski. Ekspłodowały na osłonach, a niektóre daleko od nich. Ogólny hałas spowodowany walką zagłuszył ryki Baradenów nadal przeciskających się przez portal.

*

Iwona szła zaintrygowana odgłosami walki po drugiej stronie cmentarza, gdy doleciał do niej ryk dochodzący z samego centrum nekropolii. Odniosła wrażenie, a niezmiernie rzadko się myliła, że miało to miejsce w bezpośredniej bliskości portalu, który otworzył Ósmy. Stamtąd też dochodził blask łuny. Momentalnie stanęła w miejscu. Nagle z ciemności wyłonił się obrzydliwy łeb olbrzymiego stworzenia. Rozdzierający uszy ryk uderzył w nią z całą swoją siłą.

W tym samym ułamku sekundy otworzyła swoje oczy. Trwała przez chwilę w bezruchu, analizując wizję. „Sulteni przechodzą przez portal”, przemknęło jej przez myśl. Błyskawicznie stanęła na nogach, gotowa do natychmiastowego działania. Chwyciła oparty o bok fotela miecz i ruszyła do przedpokoju. Zanim dotarła do drzwi, stwierdziła, że sama niczego nie zwojuje. Potrzebne były większe siły, a te były w Morgii. Musiała się tam udać. Zawróciła do wieszaka w przedpokoju, gdzie wisiał pokrowiec na wędki i włożyła do niego katanę. Zdjęła wiszący obok pokrowca skórzany płaszcz z kapturem i założyła go na siebie. „Klucze”, przypomniała sobie. Uderzyła ręką w kieszeń. Zabrzęczały cicho i metalicznie. Ślusarz, którego za każdym razem prosiła o wymianę zamków, zaczął już z niej żartować. Dla bezpieczeństwa zamknęła drzwi na oba zamki, nie wychodząc z mieszkania. Potem otworzyła sobie portal do obozowiska pod zamkiem w Morgii. Karolina wzmocniła czar osłaniający całą lewitującą budowlę i teraz oprócz Cesarzowej nikt nie był w stanie dostać się dzięki magii bezpośrednio do wnętrza. Tuż przed portalem mignęła jej sylwetka wojownika. Gdy przeszła na drugą stronę, stanęła niespodziewanie dla samej siebie w samym centrum maszerującego oddziału. Jeden z olbrzymich wojowników nie zdążył się zatrzymać i potracił ją na tyle mocno, że dziewczyna się zatoczyła i wpadła na innego idącego obok. Całe zamieszanie nie uszło uwadze Orth Ze.

– Stój! – wrzasnął niemal tak głośno, jak ryczy Rhalg.

Wojownicy momentalnie zamarli w bezruchu.

– Oczy wam wylupię, ślepcy! – krzyknął. – Oficera nie widzicie! Cały oddział ma mieć dodatkowe ćwiczenia! – wydał rozkaz dziesiętnikom. – Pani im wybaczy... – Podeszedł do zaskoczonej Iwony, roztrzając na boki wojowników z karnej kompanii. – ...bo inaczej musiałbym ich na pal powbijać.

– Ale to...

Orth Ze patrzył na nią uważnie, jakby na coś czekając.

– Wybaczam, dowódco – powiedziała, siląc się na chłód. – Chciałabym przejść.

– Przejdźcie! – wrzasnął Morgianin. – Dokąd, pani, idziesz? – zapytał zaraz potem.

– Do miejsca powiadamiania.

– Dziesiętnik, do mnie!

Przejsciem, które zostało zrobione dla Iwony, przybiegł podoficer.

– Odprowadzisz oficera do dzwonu i zadzwonisz – rozkazał Orth Ze.

– Rozkaz, dowódco! – Dziesiętnik uderzył się zaciśniętą dłonią w pancerz na piersi.

– Oddział, salut! – wrzasnął dowódca.

Wojownicy niczym automaty unieśli jednocześnie prawe ręce zaciśnięte w pięść i uderzyli nimi w pancerze na piersi. Rozległ się ogłuszający, metaliczny huk, który poniósł się przez równinę. Iwona zgodnie z zasadami również uderzyła się pięścią w pierś i skinęła Orth Ze głową. Zaraz potem z dziesiętnikiem za plecami ruszyła w kierunku punktu powiadamiania.

*

Wysłany z fortecy Rhałg z Gwardziścią z osobistej Gwardii Cesarzowej zabrał ją na górę. Zeskoczyła na dziedziniec przed stajniami dla tych gadów. Uniosła rękę w geście podziękowania i ruszyła w stronę wejścia. Po chwili kroczyła korytarzami w kierunku komnaty Karoliny. Gdy tam dotarła, czekał na nią Kre Za.

– Cesarzowa jest na naradzie – poinformował ją.

– Muszę się z nią pilnie widzieć. Prowadź – powiedziała.

– Co mam powiedzieć?

– Sulteni przedostają się do naszego świata.

Spojrzał na nią z zaskoczeniem, ale nie skomentował tego, co powiedziała. Zeszli schodami dwie kondygnacje. Doszli do olbrzymich drzwi sali, gdzie odbywały się narady. Kre Za skinął głową jednemu ze stojących tu Gwardzistów.

– To pilne – powiedział.

– Wejdz – padła krótka odpowiedź.

Dziesiętnik wszedł. Nie było go przez krótką chwilę. Drzwi się otworzyły i z daleka Marta zawołała Iwonę do środka.

– Witajcie – powiedziała dziewczyna, gdy weszła. – Cesarzowo... – Skinęła Karolinie głową z szacunkiem.

– Ten cmentarz... – powiedziała Karolina domyślnie.

– Tak. Miałam wizję w czasie rzeczywistym. U nas jest teraz noc – powiedziała – a do tego nów – dodała.

– Powinnam go była zamknąć dawno temu. Dużo ich?

– Nie wiem, ale przechodzą z wielkimi gadami. Latającymi – uzupełniła.

– Gdzieś się wybierają i chyba wszyscy wiemy gdzie – powiedziała Cesarzowa.

– Chyba właśnie tam. Ciekawe, ile czasu może im zająć przelot do tamtego miejsca? – zapytała głośno Marta.

– Pani, czy sprawa waszego świata jest ważniejsza niż Morgia? – zapytał jeden z generałów.

– Teraz mamy jednego wroga, Demona z Wzgórz Kaźni, i jego sprzymierzeńców – zaczęła Karolina. – Lecz gdy Sulteni zdobędą to, co mają wampiry... będziemy mieli o wiele większe problemy i nie wiem, czy przetrwamy. Zatem, generale, sam sobie odpowiedz.

– Ustalcie resztę bez nas. Będziemy w świątyni – powiedziała Marta, patrząc na Karolinę.

Ta skinęła głową przyzwalająco.

– Trzeba powiadomić Bogdana – powiedziała Iwona.

– Kroth Zag tego dopilnuje – odpowiedziała Cesarzowa. – Chodźmy. – Wyjęła zza pasa Heka i Nechacha.

W sali obok otworzyła portal i przeszły na drugą stronę bezpośrednio do Świątyni Siedmiu Kopuł.

*

Atakowani z powietrza ludzie oddziału specjalnego usiłowali uniknąć zagłady. Oczekiwana pomoc mimo zapewnień nie nadjeżdżała, a im zaczynało brakować amunicji. Teraz nawet nie było łączności z bazą, bo zakłócały ją energetyczne pociski, które eksplodowały jeden po drugim, a powstałe kałuże płynnej energii rozświetlały okolicę, pokazując każde zajęte przez nich stanowisko obrony. Mimo że się przegrupowali, tworząc gniazdo oporu, to i tak zostało ich tylko sześciu. Ostrzeliwali każdy punkt w górze, który wydawał im się celem. Nagle wysoko nad nimi zaryczał z bólu po trafieniu jeden z gadów. Ten, który tego dokonał, zdjął w końcu przeszkadzające mu z powodu łuny światła gogle noktowizyjne i strzelił z precyzją w miejsce, skąd doleciał do niego ryk stworzenia. Przeliczył się, bo nie trafił w cel tak, jak zakładał, lecz śmiertelnie ranne stworzenie nie utrzymało się zbyt długo w powietrzu i runęło w dół. Spadło nieopodal nich, bo na dach ostatniego z samochodów, a w zasadzie na dogasający wrak. Głośny huk miażdżonej blachy zagłuszyło nieoczekiwane wycie z ponad tuzina wilkołaczycych gardeł. Spoza obszaru objętego łuną zostały wystrzelone strzały. Wilkołaki, mające zdecydowanie lepszy wzrok, wyłowiły z otoczenia najbliższy cel, a był nim jeździec. Usiłującego się uwolnić do końca z uprzęży jeździec przeszyły wystrzelone przez nie strzały i zawisł martwy w siodle. Inny Baraden ryknął długo i przeciągle, gdy przelatywał nad tym miejscem, po czym zmienił kierunek lotu. Zaraz potem kolejny tuzin strzał wystrzelonych w jego stronę przeszył ze świstem powietrze. Z daleka było słycać wycie kolejnych wilkołaków sadzących olbrzymie susy, aby dobiec do tego miejsca na czas.

– Przejdźmy na drugą stronę i zrobmy z tym porządek – powiedziała Iwona, nieco podekscytowana walką widzianą w energetycznej przestrzeni kolumny.

– W żadnym wypadku – wtrąciła Marta. – My nie wiemy, gdzie jest tamta świątynia, a oni wiedzą. Niech robią swoje, a my będziemy ich obserwować – dodała.

– To ma sens – zgodziła się Karolina. – Ale możemy zrobić nieco więcej – uśmiechnęła się. – Egipt będzie dobrym miejscem, aby to zacząć.

– Co masz na myśli? – zapytała Iwona.

– Wyślę ciebie i Bogdana, abyście rozpuścili w tamtym środowisku wilkołaków pogłoski, że lecą tam Sulteni.

– Niezły pomysł. Zanim tam doleczą, będzie na nich czekał całkiem spory komitet powitalny – pokiwała głową Iwona.

– I to niejeden – powiedziała Marta. – Wampiry też są tym zainteresowane – dodała. – A my posprzątamy, jak już będzie po wszystkim. Wyznacz kilku mnichów, aby ich obserwowali dzień i noc.

– Tak zrobię. Marta, masz trochę złota? – zapytała Cesarzowa.

– Oczywiście. Jestem w każdej chwili gotowa, aby przekupić kogoś od ręki – potwierdziła zapytana.

– Daj Iwonie. Tylko dziewczyno, rozejrzyj się, ale nic nie rób sama. Za dzień lub dwa wyślę Bogdana.